



"Tatrzański Orzeł" 1947-1982 Na trzydziestopięciolecie

We wrześniu br. mija 35 lat od chwili ukazania się pierwszego Twojego numeru. To nie tylko radosny jubileusz dla Was, Kochani Gromadzie i Kedroniowie, którzy to pismo wydajecie i redagujecie - choć dla Was przede wszystkim - ale idła wszystkich Podhalan, gdziekolwiek ich losy rzuciły.

"Tatrzański Orzeł" zajęła w historii podhalańskiej kultury i podhalańskiego ruchu regionalnego miejsce zaszczytne i wyjątkowe. Pismo to bowiem, wydawane w Ameryce, wychodzi nieprzerwanie od 35 lat, a więc znacznie dłużej, niż wszystkie inne pisma podhalańskie, które się dotychczas ukazywały - nawet zaśluzona "Gazeta Podhalańska" wychodziła tylko przez 22 lata. Współpracują z "Orzełem" wszyscy czołowi pisarze i działacze podhalańscy zarówno ze Stanów Zjednoczonych, jak i z Polski, co jest zjawiskiem bez precedensowym, mającym dla regionalizmu podhalańskiego doniosłe znaczenie. Wreszcie fakt, że "Orzeł" zamieszcza sprawozdania i artykuły na temat wszystkich istotnych wydarzeń w życiu i działalności ośrodków podhalańskich, rozsianych po różnych krajach, sprawia, że pismo to spełnia rolę nieoficjalnego, ale cie-



szącego się powszechnym autorytetem organu Związku Podhalan w Stanach Zjednoczonych i w Polsce.

Niech mi wolno będzie przeżyć Twój jubileusz, Kochany Orzeł, jako swoje własne święto, bo przecież od samych Twoich początków miałem szczęście zamieszczać na Twoich łamach swoje artykuły. Z żadnym innym pismem i z żadną inną redakcją nie byłem w swoim już dość długim życiu tak trwale i tak blisko związany.

Składając na Twoje, jako wydawcy, ręce, Janie Władysławie Gromado i na ręce Twoich dzieci, redaktorów naczelnych: Janiny Kedroń i dra Tadeusza Gromaży - najserdeczniejsze i najlepsze życzenia dla całego zespołu wydawniczego i redakcyjnego "Tatrzańskiego Orzeła", w tym również dla dra Juliana Szynalika Dobrowolskiego, wreszcie dla zaśluzonego Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic, N.J., które waszemu wspinałemu wydawnictwu patronuje -

Łączę się ze wszystkimi Podhalanami i z całym Podhalem we wspólnym, serdecznym zawołaniu:

Niech żyje "Tatrzański Orzeł"!

WŁODZIMIERZ WNUK
Kraków, w sierpniu 1982

Obserwowałem twój lot "Tatrzański Orzeł" od tego pierwszego, który wyleciał w świat jako "Tatrzanin", a dziś rozpostarł skrzydła od Atlantyku aż po Tatry. Trzydzieści pięć lat podniebnej drogi ku Polsce, ku Tatrom... Drogi, którą chcę przypomnieć tobie i twoim przyjaciołom w wspomnieniu, które ci prześlę do numeru następnego. A tymczasem tym - którzy cię wydumali i twoim skrzydłom dali natchnienie śleobody i życia: Janowi Gromadzie, jego Aniela i dzieciom Janinie i Tadeuszowi przesyłam życzenia wytrwania na tej jedynej drodze, jaką wybrali: Janosik, śpiący rycerze w Tatrach i ci, co gineli za ślebołę w wiernych lasach Podhala.

Julian Szynalik Dobrowolski



Z okazji pięknego jubileuszu 35 lecia ORZEŁA TATRZAŃSKIEGO, Związek Podhalan w Polsce składa gratulacje i podziękowanie za tą odpowiedzialną i trudną pracę.

Zyczymy Panu Janowi W. Gromadzie i całemu Zespołowi redakcyjnemu siły i zdrowie, aby Tatrzański Orzeł jeszcze szerzej oblatywał ziemię Waszyngtona i tak jak dotąd - przylatywał do Polski na Podhale.

PREZES
mgr inż. Józef Staszal
Nowy Targ, dn. 23 VIIIbr.

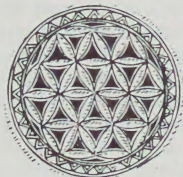
ZWIĄZEK PODHALAN W NOWYM DOMU

Donoszą nam z Chicago:

Sprawa kupna nowego domu podhalańskiego, dyskutowana od paru lat z głośniami za i przeciw, stała się faktem dokonany: stary dom sprzedany, a nowy kupiony. Tym nowym nabytkiem jest duży budynek przy S. Archer Ave. pod no. 4808. Już od miesiący mówiło się o tej kontrowersyjnej sprawie, ale teraz wszelka dyskusja powinna się ześrodkować na zagadnieniu: jak ten obiekt przerobić, by Związek Podhalan i inne polskie, czy amerykańskie organizacje mogły z niego korzystać odpowiednio do swych wymogów. Nowy dom musi spełnić społeczne i organizacyjne zadania. Nie wystarczy zainstalować jeden, czy dwa

bary, choć nie ma najmniejszej wątpliwości, że to są niemal nieodzowne w dzisiejszym życiu organizacyjnym. Trzeba rzeczowo pomyśleć o sali, czy salach teatralnych, o scenie, salach na większe imprezy bankietowe, czy taneczne, pokojach na zebrania, a nawet o ewentualnych pokojach hotelowych, jak to zrealizowano w nowym Domu Podhalańskim w Ludźmierzu. Trzeba temu domowi nadać charakter podhalański w stylu architektonicznym i w tradycji i ducha podhalańskim. Te sprawy niechże zdecydują architekci i artyści z prawdziwego zdarzenia, a po przedstawieniu projektów, niech zapadnie decyzja ca-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



THE TATRA EAGLE

ISSUED QUARTERLY BY THE
POLISH TATRA MOUNT-
AINEERS ALLIANCE, INC.,
CIRCLE XI OF PASSAIC,
N.J.

Co-Editors:

JANE GROMADA KEDROŃ
DR. T.V. GROMADA

Technical Editor:

HENRY P. KEDROŃ

Editorial Board:

Chairman:

JAN W. GROMADA

TERRY GROMADA

J.W. KARCZ

DR. JULIAN DOEROWOLSKI

ANIELA GROMADA

JANE G. KEDROŃ

H.P. KEDROŃ

DR. T.V. GROMADA

Address all correspondence
to: Jan W. Gromada, 264-
Palsa Avenue, Elmwood Park,
N.J. 07407

Subscription rate: \$3.50 in
the U.S.A.; \$5.00 to all
foreign countries.



PATRONAT

Honorowy Patronat

Ks. Kapelan Eugeniusz Ga-
cek, Utica, N.Y.
Dr. Leopold Bobak,
Uniontown, Pa.
Kazimiera D. Kasprzak,
Chicago, Illinois
Helena Augustyn,
Chicago, Ill.
Leopold i Zofia Michniak,
Palm Springs, California
Zarząd Główny Związku Pod-
halań, Chicago, Illinois
Klub „Przyjaciół” Zw. Podha-
lan im. T. Chałubińskiego,
Chicago, Illinois
Związek Podhalań im. He-
leny Marusarz, Chicago, Ill.
Koło nr. 2 Związku Podhalań
im. W. Orkana, Chicago,
Ill.

Dr. Julian S. Dobrowolski,
Dillsboro, N.C.

Andrzej Wróbel, Honorowy
Prezes Zw. Podhalań w Chi-
cago, Illinois

Mr. & Mrs. Józef Gil,
Prezes Zw. Podhalań w
Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Józef Szafrańiec,
Chicago, Illinois

Koło nr. 8 Zw. Podhalań im.
gen. Galicy w Chicago, Ill.

Koło nr. 3 Zw. Podhalań im.
Morskie Oko w Chicago, Ill.

Klub Chochołów im. ks. Kmie-
towicza w Chicago, Illinois

Koło Gronków im. Jakuba No-
waka w Chicago, Illinois

Koło 25 Zw. Podhalań im.
Czarny Dunajec w Chicago,
Illinois

Dr. Józef Kij, Sr., Lackawan-
na, N.Y.

Mr. John Chlebek, Chicago,
Illinois

Mr. & Mrs. Jan Dąbrowski,
Allentown, Pa.

Joachim Bryja, Chicago, Ill.
Frank Slemok, Springdale, Pa.

Mr. & Mrs. Walter Tokarz,
Chicago, Illinois

Mrs. Wiktoria Banasik,
Warren, Mich.

Mr. & Mrs. Jacek Toczek,
Chicago, Illinois

Mrs. Stefania Kędzierska,
St. Petersburg, Florida

Miss Teresa Ciszek, Chicago,
Illinois

Mr. Franciszek Kowalkowski,
Chicago, Illinois

Mrs. Helena Dziadkowiec,
Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Franciszek Bo-
bak, Chicago, Ill.

Mr. & Mrs. Frank Tlapa,
Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Edward Flótek,
Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Eugeniusz Zie-
zio, Utica, N.Y.

Mr. & Mrs. Edward Tyłka,
Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Marek Gąsienica
Byrcyn, Chicago, Ill.

Mr. & Mrs. Ferdynand Bła-
żonczyk, Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. R. Ziółkowski,
Chicago, Ill.

Mrs. Anna Tomlała, Twin
Rocks, Pennsylvania

Mr. & Mrs. Jan Kantor,
Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Jan Kowalski,
Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Jan Łuszczek,
Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Michał Kurze-
ja, Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Walter Fłok,
Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Bronisław Kle-
ta, Chicago, Illinois

Mrs. Wiktoria Króziel,
Chicago, Illinois

Dr. Tadeusz Sendzimir, Wa-
terbury, Connecticut

Mr. & Mrs. Stanisław Kuli-
kowski, Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Kwak,
Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. Walter Komper-
da, Shamburg, Illinois

Mr. & Mrs. Andrew Kozieł,
Chicago, Illinois

Mr. & Mrs. B. Szymusiał,
Chicago, Illinois

Mrs. Zofia Bukowska, Chica-
go, Illinois

Mr. John Piszczor, Western
Springs, Illinois

Mr. & Mrs. Władysław Ła-
ka, Chicago, Illinois

Mrs. Emilia Rajkowska,
Clifton, N.J.

Mr. & Mrs. Franciszek
Karcz, Garfield, N.J.

Mrs. Anna Staszal, Miami,
Florida

Mr. Stanisław Szymusiał,
Chicago, Illinois

Mrs. Irena Skupleń, Chica-
go, Illinois

Mr. Jan S. Gacek, Utica,
N.Y.

Mrs. Agnieszka Wójcik,
Garfield, N.J.

Mr. & Mrs. Mieczysław Wnuk,
Trenton, N.J.

Mrs. Aurella Szlosowska,
Brooklyn, N.Y.



(DOKOŃCZENIE)

tego zarządu i ludzi zna-
jących się na sztuce i bu-
downictwie. Kuchnie, garde-
roby, odpowiednio pomiesz-
czenia i składy na różne
przedmioty, oraz wykorzy-
stanie piwnicy - to dalsze
i ważne zadania. W konio-
wej fazie trzeba podumać o
estetycznym i artystycznym
wyglądzie wnętrza tej sie-
diziby, z której każdy Pod-
halań, nie tylko członko-
wie naszej organizacji, po-
winien być dumny. W tym
zakresie wykorzystujemy nie
tylko artystów przebywają-
cych w Stanach Zjednoczo-

nych, ale zwrócimy się z
apelem o artystyczną pomoc
do artystów krajowych, czy
nawet tych znajdujących się
poza granicami ojczystego
kraju. Wiemy, że dom teraz
zakupiony wymaga przerób-
ek prawdopodobnie więcej,
niż się o tym myślało. Ale
nie ma innego wyjścia, innej
rady: musimy to wszystko
wykonać sami, musimy ten
nowy dom oddać do użyt-
ku obecnym i przyszłym po-
koleniom w jak najkrótszym
czasie. Zima nadchodzi,
czas ucieka szybciej, niż
nam się zdaje. Zakasajmy
rękawy i do roboty!

podobno i cegła ze starego
domu powinna być zabrana,
bo się może przydać. A te-
raz podkreślamy to z praw-
dziwym zadowoleniem i ra-
dością: wszystkie dotych-
czasowe roboty, nieraz bar-
dzo trudne i ciężkie zostały
wykonane w ramach czynu
społecznego i zupełnie bez-
interesownie. Podhalań z
różnych Kół przychodzili o-
chotnie i w pocie czoła pra-
cowali przy rozbiórce i przy
przewożeniu materiału do
nowego domu. Za ten szla-
chetny gest i poświęcenie na-
leży im się uznanie. Niechże
imienna lista tych rzetelnych
robotników znajdzie się w
przyszłości na jednej ze
ścian nowej siedziby.

Z ostatnich wiadomości
wiemy, że prace w nowym
budynku już rozpoczęte. Gdy
architekci wykończą plany,
rozpocznie się właściwy re-
mont. W nowym budynku za-
planowano jedną góralską ta-
wernę i dwie sale; jedna na
osiemset osób, a druga na
dwieście. Na górnym pię-
trze znajdzie pomieszczenie
biblioteka i sale mniejsze na
różne posiedzenia Kół.

Nie ogłoszono oficjalnie
listy darów, które złożyły
Kół. Jak słyszymy, zarząd
otrzymał ponad trzydzieści
tysięcy dolarów, ale ta lista
jest niepełna. Oczekuje
się dalszych darów, które -
daj Boże - pozwolą na szyb-
kie zakończenie i otwarcie
oficjalnego nowego DOMU
PODHALAŃSKIEGO.

Z tym zagadnieniem wią-
że się sprawa pomocy fi-
nansowej. Nie chcemy o niej
mówić za długo, powtórzy-
my tylko to: Pamiętajcie,
że dajecie nie tylko sobie,
ale waszym dzieciom i wnu-
kom. I dajecie Podhalu, zie-
mi, która nas wydała. Niech-
że więc na ten ojczysty,
wzniosły cel płyną nadal o-
fiary osobiste i organizacyj-
ne od naszych Kół i tych,
którzy wyszli z Podhala,
choć do naszego Związku
nie należą.

W starym domu stoją
ściany zewnętrzne, reszta
już została rozebrana i prze-
wieziona do nowego miejsca.
Mówi się jeszcze o tym, że

HELENA AUGUSTYN



HELENA AUGUSTYN urodziła się pod Nowym Targiem w wiosce o zdrobniałej nazwie: Lasek. Do Stanów Zjednoczonych przybyła jako bardzo młoda dziewczynka w towarzystwie rodziców i prawie całe życie spędziła w wietrznym mieście Chicago. Więcej jak połowę tego utrudzonego życia poświęciła bez reszty sprawie, którą ukochała ponad wszystko: góralszczyźnie. Pracowała nie dla osobistej korzyści, nie dla odznaczeń, czy sławy. Należała do tej nielicznej grupy Podhalan, dla których praca dla naszej organizacji

była niemal obowiązkiem, ideowym muzeum, chlebem codziennym. Skromnie, bez patosu i wielkich słów włączyła się w robotę dla podhalańskiej idei, dla tych którzy oderwani od ugornych zagonów pod Tatrami pod obcym niebem tworzyli kawał nieba naddunajackiego i dla tych, którzy pozostali pod halami. Nie wdawała się w dyskusje i zwady, nie rzuciła na wiatr pustych słów, nie kończyła zamierzeń na obietnicach. Z zakazanymi rękawami szła do każdej roboty i o każdej porze. Była przykładem bezinteresownego poświęcenia i oddania, choć życie nie poskąpiło jej gorczy. Ten jej całopalny entuzjazm wypowiedział się najpełniej w dniu 29 grudnia 1954 roku, a przybrał konkretną formę w zrzeczeniu kobiet o nazwie: Związek Podhalanek im. Heleny Marusarz.

I oto nagle zrzuceniem boskim odeszła od nas na wieczny sen Helena Augustyn. Z żalu pochylił głowę cały Związek Podhalan w Ameryce, w Polsce, nie jedyną tężę otarli krewni i przyjaciele, a będą po niej płakać dzieci w Białce Tatrzańskiej, w Nowym Targu i Lasku wspominając jej dobre serce i tego Mikołaja, którego zapraszała do nich dobra pani Helena.

Leżą przede mną kartki zapisane jej ręką. Słowa pisane miłością i pogodą. Sło-

wa, które wypowiedziała w czasie jubileuszu, srebrnego jubileuszu tej grupy, która narodziła się z jej miłości: Związku Podhalanek. Ileż w tych prostych słowach znajdziemy skromności i szczerą wiary w postępowanie nadziei i wiary w dobroć serc ludzkich! Wspominając pierwsze zebranie w pamiętnym dniu 29 grudnia 1954 roku tak pisze: "Przemówiłam wtedy do Was tymi słowami: Witam Was moje drogie Podhalanki, bo chciałybyśmy się podzielić z Wami moim zamiarem. Prosiłam bym Was byście mnie źle nie zrozumieli, bo tu nie chodzi o złą robotę, ale o to by pomóc Związkowi Podhalan i lepiej się przystosować waskiej sprawie i cieszyć się lepszym zrozumieniem... Głównym zaś celem tej nowej organizacji będzie bliska współpraca z naszym Związkiem i niesienie pomocy, gdzie jej najbardziej potrzeba".

Zamiast patosu, ofiara serca; nieść pomoc tam, gdzie jej najbardziej potrzeba. Dobra Helena niosta tę pomoc na swoich wątych barkach tu w Ameryce i tam pod halami. A po jej odejściu poniesie ją napewno Związek Podhalanek.

Jubileusz tej serdecznej grupy w 1979 roku był także jubileuszem jej założycielki, gdyż piastowała w niej stanowisko prezeski od

powstania organizacji do śmierci, prawie 28 lat. W tym samym czasie Helena Augustyn wspierała swoją pracą Zarząd Główny, oraz inne Koła Związku Podhalan, a szczególnie troską otaczała "swoje" Koło im. Władysława Orkana na północnej stronie Chicago. Wśród zaszczytnych funkcji, które piastowała w naszej organizacji należy wymienić następujące: Wiceprezesa Zarządu Głównego, prezesa Koła Orkana, skarbniczka w Zarządzie Gł., dyrektorka kilku Kół, oraz różne funkcje w Komitetach ogólnych i Komitetach sejmowych i Komitetach ogólnych. W akcji charytatywnej trudno znaleźć bardziej ofiarną osobę; wspierała każdą pożyteczną akcją, pomagała tym, którym pomoc była potrzebna.

"Tatrzański Orzeł" ma jej dużo do zawdzięczenia. Należała do jego najgorliwszych czytelników i entuzjastów. Umiała docenić znaczenie drukowanego słowa, popierała każde wydawnictwo podhalańskie, cieszyła się gdy o Podhalanach i naszej małej ojczyźnie pisali Amerykanie, gdy hyr o Podhalu szedł w daleki świat.

Wierzmy, iż pamięć o niej nie zginie ni tu w Ameryce, ni na Podhalu, a święty Piotr zaprowadzi ją do tej niebieskiej izby, którą w najlepszym zakątku nieba przygotował dla dobrych Podhalan. J.S.D.

PODHALANIE W KALIFORNI Rodzina Leopolda Michniaka

Nie będziemy wywalać drzwi otwartych, że gdzie się człowiek ruszy, tam znajdzie zawsze górali w większym lub mniejszym skupisku. Młodsza generacja górali jest już lepiej przygotowana do życia na emigracji przede wszystkim dlatego, że w większości posiada fachowe wykształcenie i to najczęściej techniczne, poza tym korzysta napewno z doświadczeń swoich poprzedników. Podhalanin z zawodem w rękach łatwiej znajduje dobrą pracę, lepiej się uczy języka, jest odważniejszy w kontakcie z Amerykanami i pewniejszy w instytucji, dla której pracuje. I trzeba dorzucić: jest smiałym podróżnikiem. Zwiedzanie nowych terenów jest połączone z bystrą obserwacją warunków życia i pracy. Bardzo często kończy się o-

siedleniem, lepszymi warunkami pracy i zadowoleniem osobistym.

Jeśli ta tendencja nie opuści naszych Podhalan, to niedługo możemy się spodziewać, że w dalekiej Kalifornii powstanie nowe Koło Związku Podhalan w Ameryce. Kilka lat temu odwiedził Kalifornię młody góral z Cichego, zamieszkały wtedy w Chicago - Leopold Michniak. Z tej krajoznawczej wizyty narodziło się postanowienie całej rodziny: spróbować nowego życia w ziemi nad Pacyfikiem. Ta śmiała decyzja została zrealizowana cztery lata temu. Odważny Leopold z żoną Zosią, dwoma córeczkami i rodzicami dotarli do słonecznej miejscowości Palm Springs i tam słuchajmy jak ją przeżył (DOKOŃCZENIE NA STR. 4)



Leopold i Zofia Michniak

PODHALANIE W KALIFORNI

(DOKOŃCZENIE)

nasz sympatyczny Podhala-
nin. "Urodziłem się w Ci-
chem - pisze do nas - i
tam ukończyłem szkołę pod-
stawową. Natomiast Zasad-
niczą Szkołę Zawodową u-
kończyłem w Kalwarii Ze-
brzydowskiej. Po otrzymaniu
dyplomu podjąłem pracę
w Wytwórni Nart w Zakopanem,
a kiedy ta została przemie-
niona do Szaflar, otrzyma-
łem zajęcie w Zarządzie
Lasów Ośmiu Wsi Uprawnio-
nych w Witowie. Tak więc
ciągle objażam się o nasze
góry. W 1969 roku poznałem
w Witowie miłą góralkę Zo-
sję Toczek, która z rodzi-
cami Jackiem i Ludwiką To-

czek przyjechała na wy-
cieczkę z Ameryki. Trzeba
tu dorzucić, że to pierwsze
spotkanie zakończyło się
ślubem w tym samym roku,
a już w lecie 1970 przy-
jechałem do żony w Chica-
go, by rozpocząć nowe ży-
cie na nowej ziemi. W Chica-
go spędziłem prawie
osiem lat. W tym czasie
zetrzymałem się z pracą i ce-
lami Zw. Podhalań, jako
członek Koła nr. 27 Witów.
Kiedy stwierdziłem, że w
Chicago mieszka wielu Ci-
chowianów, postanowiłem
ich skupić w gromadzie i przy
pomocy kolegi Władka Zło-
zy z Ratułowa zorganizowa-
liśmy nowe Koło. Wzięliśmy
się rzetelnie do roboty i
dość nam to poszło gładko,
bo w Chicago było od groma-
d ludzi z Cichego nie należą-
cych do żadnych kół, a prze-
ważnie młodych i chętnych,

tylko może bez odwagi.
W Kole, w którym piastowa-
łem stanowisko zastępcy
prezesa, miałem możliwość
zorganizowania przed-
stawień, co mi się udało.
Tak odegrałem dwa razy
"Wesele góralskie" i raz
"Góralską Wigilię". W 1978
roku pojechalibyśmy na waka-
cje do Kalifornii. Bardzo
nam się tam spodobało i
postanowiliśmy się przepro-
wadzić, co było tym łat-
wiejsze, że otrzymałem w
Palm Springs posiadłość w mo-
im zawodzie, w stolarstwie.
Opuszciliśmy więc Chicago w
tym samym roku. Wyjecha-
liśmy do Kalifornii z całą
rodziną, to jest moją mamą
i dwoma córeczkami Gosią
i Danusią. Rozluźnił się nasz
kontakt z kjerdlem Podhalań,
ale nadal jesteśmy członka-
mi Koła Witów i Ciche. Tu
w Palm Springs pracuję w

budownictwie, a żona jako
kelnerka w hotelu Sheraton.
Dzieci uczęszczają do szko-
ły - Gosia do piątej, a Da-
nusia do czwartej klasy, a
naszą gaźdźziną w domu jest
mama. I tak nam już przeszło
tutaj cztery lata.

Do listu musimy dorzu-
cić, że Leopold Michniak
jest czytelnikiem i przyja-
cielem "Tatrzańskiego Or-
ła", że zaprenumerował dla
swego Koła 50 egzemplarzy
naszego kwartalnika i że na-
dal - mimo odległości -
utrzymuje serdeczne kon-
takty ze środowiskiem pod-
halańskim. W lecie tego ro-
ku spędził kilka dni w szpi-
talu i po udanej operacji
wraca do zdrowia. Życzymy
mu szybkiego powrotu do
zdrowia, a całej rodzinie
Michniaków sukcesów w pra-
cy i szczęścia rodzinnego.

W MŁODZIEŻY NADZIEJA I PRZYSZŁOŚĆ

Dr. Andrew J. Wnuk, Inżynier i Naukowiec



Nasz zeszłoroczny apel do
młodzieży studiującej na uc-
zelniach amerykańskich, a
związanych z Podhalem, by
nadsyłała informacje o swych
szkolnych i naukowych su-
ksesach, nie minął bez echa.
Pragniemy przy okazji wy-
jaśnić, że kandydaci do tej
sekcji nie muszą być człon-
kami Kół podhalańskich (choć
to by zawsze było mile widzia-
ne); nie stawiamy im żadnych
wymagań, wystarczy, że po-
chodzą z rodzin podhalańskich
nawet tu urodzonych, lub, że
interesują się przejawami
tradycji i kultury podhalań-
skiej i wreszcie wystarczy,
że są naszymi sympatykami,
a tych mamy w Ameryce pra-

wie wszędzie.

Nazwisko Wnuk jest znane
na Podhalu, w Polsce i poza
Polską. W Zakopanem na Ko-
ścieliskiej, tuż obok starego
cmentarza, znajduje się za-
bity dom "U Wnuków",
tym, którzy czytają literaturę
podhalańską nie trzeba przy-
pominać Włodzimierza Wnu-
ka, autora wielu książek o te-
matyce góralskiej, wreszcie
sportowcy pamiętają jednego
z najlepszych narciarzy Pol-
ski Mieczysława Wnuka mis-
trza Polski w 1939 roku i mi-
strza akademickiego świata.
Mieczysław przed wojną i w
czasie wojny rozstawił imię
Polski swymi sukcesami w
krajach skandynawskich, w
Europie środkowej, a w latach
wojny we Francji. Andrew J.
Wnuk, o którego naukowych
sukcesach piszemy dzisiaj,
jest synem tego wspaniałego
narciarza.

Urodził się w Stanach
Zjednoczonych 23 października
1951. Po ukończeniu szkoły
średniej rozpoczął studia
wyższe w Rider College,
Trenton, N.J. i już w roku
1973 otrzymał dyplom B.S.
w zakresie chemii z bardzo
mocnym fundamentem w che-
mii analityczno-organicznej i
geologii. Te pierwsze sukce-
sy akademickie przyniosły mu
czatoroczne, pełne stypendium
- Graduate Tuition Fellow-
ship. Teraz nasz sympatycz-

ny Podhalańnin kieruje się do
znanej uczelni Virginia Poly-
technic Institute and State Uni-
versity w Blackburg Va. I
tu rozpoczyna się cały szere-
g jego naukowych sukcesów.
W 1977 roku uzyskuje magis-
terium M.S. w Ceramic En-
gineering i już w czasie tych
studiów jest asystentem pro-
fesora i pisze interesującą
tezę magisterską o właściwo-
ściach miedzi. Po tych suk-
cesach otrzymuje kilka luk-
ratywnych propozycji pracy w
instytucjach przemysłowych,
ale zainteresowania jego idą
ku najwyższemu celowi: dok-
toratowi. Pod kierownictwem
znakomitego profesora dr.
James E. McGrath kończy w
1979 roku doktorską tezę z
zakresu swej specjalności i
wtedy droga do amerykańskich
instytucji przemysłowych stoi
przed nim otwarta na oścież.

Andrew wybrał pracę w
jednej z największych kom-
panii w Ameryce The Proctor
and Gamble Co. i przeniósł
się do Cincinnati, Ohio. I co
ciekawsze: miał już za sobą
nie tylko doświadczenie in-
struktorskie, bo od 1975 roku
był asystentem kilku profes-
sorów, ale i doświadczenie
praktyczne, bo spędził pięć
letnich wakacji w firmie
Switlik Parachute Co., gdzie
jako przyszły inżynier-chemik
pracował w dziale
neoprene i vinyl.

Dr. Andrew Wnuk należy
do kilku ogólnie amerykańskich
towarzystw, by wymienić tylko
American Chemical Society
i Society of Plastics Engin-
eers. Jego referaty (m.in. w
Washingtonie i w Californii)
otwały mu drogę do najważ-
niejszych publikacji z zakresu
chemii i przetworów plastycz-
nych. Artykuły na tematy
związane z najnowszymi
osiągnięciami w chemii - a
jest ich kilkanaście - posta-
wiły go w rządzie młodych
naukowców amerykańskich i
napewno zachęcają go do dal-
szych studiów w tej niezwykle
ciekawej dyscyplinie. Po oj-
cu odziedziczył zamiłowanie
do sportów, bo uprawia lek-
koatletykę, piłkę nożną i
siatkówkę, nurkowanie i wy-
prawę jaskiniową. Z jego in-
icjatywy wyszła wycieczka
do Polski, którą Andrzej od-
był w towarzystwie swego oj-
ca Mieczysława. Młody nau-
kowiec nie tylko chciał poznać
ojczyznę swoich przodków,
ale zainteresował się Podha-
lem, zwiedził prawie wszyst-
kie ważniejsze miejscowości
pod Tatrami i odbył kilka
wypraw na szczyty tatrzań-
skie. Był zachwycony Krako-
wem, Warszawą i Gdańskiem,
a z tego zachwytu wyszła idea
ponownego odwiedzenia Pol-
ski, czego mu życzymy, jeśli
tylko Polska będzie Polską.
J.S.D.

(Korespondencja własna)

Nie ma nastroju radości i zwiędnięcia z lata ubiegłego roku, kiedy narodziła się Solidarność. Ludzie pochyleni, przyćmieni, nawet wizyta z za Oceanu nie przynosi radości... A tych wizyt jest mało, bardzo mało. I nie ma czym przywitać tych gości z tamtej strony wody. Najczęstszym poczęstunkiem jest herbata. Co innego trzeba kupować na kartki, czy talony - a tych znowu bardzo mało - no, i trza postać w ogonku, nawet gdy się chce zasmakować polskich lodów. Wchodzimy do sklepu z cukierkami, bo w oknie wystawowym jest trochę towaru. Tak, jest trochę, ale... kartek na cukierki nie mamy.

- Co tu można dostać bez kartek?

- Nic.

- Niech mi pani powie, w co mam zapakować to NIC, by je donieść do domu! - w głosie starszego mężczyzny, który chciał uradować wnuków cukierkami, czuć było porządny ładunek buntu.

Zatrzymujemy się przed sklepem o nazwie Pewex. Zafascynowani klientami. Prawie wszystko tu można kupić. Towar przeważnie amerykański i zachodnio europejski. Nawet perfumy francuskie. Kawa Nescafe pięć dolarów i dziewięćdziesiąt pięć centów. Dosłownie! Koniaki, czekolady i nawet polska wódka, ale za dolary. Teraz dopiero zrozumieliśmy, dlaczego góralka sprzedająca serki owcze i masło też żądała zapłaty w... dolarach.

Sklepy Pewexy prawie wkażdej miejscowości uzdrowskiej, a w miastach po kilka, czy kilkanaście. Tylko dolarów brak. Skarżą się na ten brak - tak samo jak i na sankcje - wszystkie gazety w Polsce. Oto cytat z "Dziennika Polskiego": "Wczoraj Kraków gościł turystów z Syrii, Nowej Zelandii, Francji, Chin. Niepogoda dla "dolarowców". Z dalszych biadań tego dziennika wynika, że w Krakowie "z rzadka widuje się zagranicznych turystów". Nie słyszy się już "change money". "W hotelach prawie sami Polacy". "Ruch turystyczny prawie zamarł". A te grupy z obcych krajów po kilka osób, na campingach po trzy, cztery osoby. I to nie nasze obserwacje, to stwierdzenia polskiej prasy.

LATO NA PODHALU W 1982 ROKU



NOWE MANIOWY OD STRONY NOWEGO TARGU.

Ruch w podhalańskich uzdrowskich i letniskach dość duży. Widzi się wycieczki grupowe, młodzież szkolną i pojedynczych turystów. Na Wawelu w Krakowie nie wiele ludzi i znowu szkolna młodzież w małych grupkach. Kawiarnia na Rynku Krakowskim nie może uskarżać się na nadmiar klientów. A przecież dawniej trudno tam było znaleźć jedno krzesło przy zajęтым stoliku. W sklepach pełno ludzi. Szukają czegoś, co by można kupić i bez kartki. Głośne narzekania na brak wszystkiego; to melodia każdego dnia.

Pogoda tego lata wspaniała. Ludzie narzekają nawet na upały. W lipcu tylko dwa dni pochmurno-deszczowe. Na Podhalu sennie siano idojrzejawą owoce. W tym roku nadzwyczajny urodzaj na maliny ogrodowe, porzeczki czerwone i czarne, truskawki. W restauracjach duże braki. W niektórych nie ma wyboru: jedno danie mięsne i jedna zupa. W Zakopanem, Krynicy, Szczawnicy, czy Żegestowie trzeba wiedzieć, w których restauracjach jest większy wybór, choć ceny są mniej więcej te same. Desery - to zależy od dnia i pogody. Napoje - w niektórych restauracjach można dostać wódkę z doskonałym śledzikiem, ale nie rzadzimy zamawiać "quick cola", czy piwa, chyba, że komuś w upalny dzień smakują ciepłe napoje. Obsługa nie za grzeczna, chyba, że w kliencie rozpoznają Ame-

rykanina. To problem napiwków, które nie są zbyt popularne w obecnej Polsce.

Najdłuższy i najgrubszy ogonek oglądaliśmy jednego dnia w Zakopanem, na Krupówkach. Przed "Orbisem". Młodzi ludzie, studenci, sportowcy z plecakami stali tam godzinami. Po co? - zapytujemy zdziwieni. Po przepustki na chodzenie po polskich Tatrach! I ponoć każda przepustka miała kosztować dziesięć złotych (już nie w dolarach). Jakżeś uczciwy i dobrze myślący i odważny dziennikarz narobił hałasu, że to przecieź skandal, by od polskiej młodzieży zakochanej w polskich górach żądać specjalnej przepustki i opłaty, że czegoś podobnego nigdy nie było, że to wstyd... Na drugi dzień ogonek zniknął i w górach było wesele.

Pod względem czystości Krynica i Szczawnica bije w tym roku Zakopane. Najgorsze jednak jest to, że się tam nic nie działo. Przynajmniej przed "Śwarną", salą posiadów Związku Podhalan. W gablotce ogłoszeń figuruje zawiadomienie o posiadach góralskich, które miały miejsce w dniu 15 grudnia 1981 roku. Temat: "Tetmajer i Orkan w służbie Podhala", referuje T. Staich. Na ogłoszeniu dolepony napis: "Posiadu tymczasowo odwołane". I zaraz obok drugie zawiadomienie Zakopiańskiego Klubu Literackiego, że w dniu 14 grudnia 1981 roku T. Staich będzie mówił o życiu i twórczości

Andrzeja Skupnia Florka. I to też odwołane i może "tymczasowo". Nie widzieliśmy żadnego ogłoszenia, nawet oficjalnego na dzień 13 grudnia 1981 roku. Pewnie ten dzień był zarezerwowany na jakąś inną... niespodziankę.

Ale nie narzekajmy, bo już coś zaczyna świtać. Oto zawiadomienie, że Zespół im. Bartusia Obrochty wystąpi z widowiskiem regionalnym w dniach 18, 19, 21 i 22 lipca br. w Zakopanem. Było to pierwsze widowisko podhalańskie po tragicznym dniu 13 grudnia. Cztery, czy pięć dni. Ostatni występ odbył się 22 lipca.

Wpadliśmy do Ludźmierza pokłonić się Paniencie Góralskiej. Po drodze zahaczyliśmy o Dom Orkana i Tetmajera, oficjalnie nieczynny z powodu zakazu. Ale znowu niespodzianka: mgr. Staś Krupa z dumą pokazuje oficjalne zezwolenie na występ artystycznego zespołu ludźmierskiego w dniu 25 lipca. Młodzi śpiewali i tańczyli jak zawierucha. Zespół z Ludźmierza, to młodość, krzepa i entuzjazm. I talent. Zastęga to kierownika ludźmierskiej placówki i jego małżonki - Stanisława i Olgi Krupów. Wśród młodych zapowiadają się dobrzy gawędziarze. Od jednego usłyszeliśmy, że jak będziemy grzeczni, to dostaniemy od rządu kartki na... cukierki. Podczas towarzyskiego spotkania w domu gospodarki wrócić do wspomnień okupacji, gdyż wśród obecnych było kilku więźniów Oświęcimia. W grupie przyjemnych gości znalazła się Jadwiga Apostoła, najbliższa współpracowniczka Augustyna Suskiego, organizatora Konfederacji Tatrzańkiej i męczennika Oświęcimia, Ks. Eugeniusza Gacek z Utica New York, Włodzimierz Wnuk, Ks. A. Krupa, brat gospodarza domu i kilku Podhalan z okolicznych miejscowości.

W Bukowinie Tatrzańkiej odbyła się impreza "Sabalowe Bajania", konkurs gawędziarzy, Instrumentalistów i Śpiewaków góralskich. Według relacji Elżbiety Borek (w "Dzienniku Polskim") tegoroczne bajania stały na niskim poziomie. Powód? Nie przyjechali najlepsi, choć było 48 uczestników i pełne jury. Artykuł napisany dowcipnie, ale z przekąsem dyskredytuje także obecne nauczycielstwo w (DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

U ŹRÓDŁA KULTURY GÓRALSKIEJ

Ludźmierz - kolebka Podhala



Ludźmierz - malownicza wieś podhalańska o bardzo starym rodowodzie - miejsce szczególnie drogie prawie każdemu Podhalaninowi. Znajduje się tu Dom Podhalański noszący imiona dwóch najstarszych pisarzy Podhala - Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana. Tu również najłatwiej wyczuć żywo bijący puls podhalańskiej kultury. Jest to wreszcie miejsce największych spotkań Związku Podhalań w Polsce - świątecznych Zjazdów Związku.

Nie można także zapominać, że w Ludźmierzu znajduje się w tutejszym kościele parafialnym łaskami słynąca statua Matki Boskiej Ludźmierskiej tak bardzo ukochaną przez Jana Pawła II - Ojca Świętego, który jeszcze jako krakowski Metropolita Karol Wojtyła oddawał Jej cześć podczas swych tradycyjnych pobytów w Ludźmierzu.

W Ludźmierzu urodzili się Włodzimierz i Kazimierz Tetmajerowie - ich ojciec Adolf zapisał się w historii Polski, jako uczestnik Powstania Listopadowego i współorganizator Powstania Styczniowego.

Po Tetmajerach pozostał tu dwór, który zamieszkiwała przez lata ta zasłużona dla kultury polskiej rodzina.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer - jeden z najwybitniejszych jej członków znalazł swoje miejsce w historii polskiej literatury. Związek Podhalań - Stowarzyszenie regionalne o ponad 60-letnim rodowodzie, którego ojcem duchowym jest drugi wybitny pisarz wywodzący się z gór, Władysław Orkan - uznano go za swego moralnego patrona.

Dwór Tetmajerów od 1901 znajdował się w rękach rodziny Krupów. Drugi z braci tego rodu - obok Czesława - Stanisław Krupa jest dziś faktycznym gospodarzem Domu Podhalańskiego. I jako człowiek przez szereg lat prezesujący Oddziałowi Związku Podhalań w Ludźmierzu i jako człowiek, który o Podhalu wie niemal wszystko.



Ks. Tiszner i Fr. Bachleda Księdziorz podczas mszy odprawianej na ostatnim Zejeździe Związku Podhalań.

PIĘKNO - OCALANE OD ZAPOMNIENIA

Dom Podhalański w Ludźmierzu swą bryłą i wystrojem architektonicznym wyróżniający się w jakże podhalańskim krajobrazie okolic wsi Ludźmierz - posiada interesującą przeszłość. Jest to nie tylko historia spełnienia się jednej z najambitniejszych inicjatyw Związku Podhalań w Polsce i jego zamorskiego Brata w USA. To także dowód żywotności idei regionalistycznych określanych kiedyś przez Orkana i Tetmajera.

Wspomina mgr. Stanisław Krupa na łamach starego już numeru "Podhalanki" - wydawnictwa Związku redagowanego przez grono redaktorów ogóralskich życiorysach z Włodzimierzem Wnukiem na czele - o tym jak urzeczywistniała się społeczna inicjatywa Podhalań z Polski i Stanów Zjednoczonych mająca na celu zbudowanie "domu" - w zamierzeniu ośrodka kultury podhalańskiej - domu w którym żyć będzie owe piękno

wiem "dom" ten rzeczywiście wzniesiono sercem, umysłem i rękami ludzi rozkochanych w swym Podhalu.

Budowę obiektu rozpoczęto z końcem 1968 roku. Poprzez działy apele Związku Podhalań do podhalańskich braci z całej Polski i świata Fundusze i pomoc napłynęły zewsząd - również z USA od tamtejszej społeczności góralskiej. Pracowano w dużej mierze społecznie bezinteresownie. Teraz kiedy oglądam stare zdjęcia z tamtego okresu bez trudu odnajduję na nich ludzi nierazko w góralskich "portkach".

Jaka konkretna działalność ożywia mury pięknego domu Podhalań w Ludźmierzu? - moim przewodnikiem po obiekcie jest mgr. Stanisław Krupa główny "gazda" Domu Podhalańskiego. Głównym zadaniem ośrodka jest działalność kulturalna - styszę w odpowiedzi. A więc działa tu zespół pieśni i tańca "Podhalanie" złożony przezważnie z ludźmierzan.

Tu mieści się biblioteka Związku, czytelnia w której znajdują gromadzone skrzętnie przez mgr. Krupę numery "Orła Tatrzańskiego" - cieszącego się ogromną poczytnością w kraju. Również inne czasopisma, wycinki prasowe. Oczywiście wiele książek, podhalańskich materiałów, dokumentów na widok których ogarnia mnie refleksja, że wystarczyłoby nie wychodzić stąd przez dłuższy czas, by móc napisać dłuższą rozprawę na temat Podhala. Liczba książek w bibliotece przekroczyła 2.5 tysiąca pozycji. Na niektórych egzemplarzach - dedykacje tak wybitnych poetów, jak Leśmian, Staff wpisane Władysławowi Orkanowi.

Mgr. Krupa snuje przy mnie wizję przyszłości Domu Podhalańskiego - myślimy o skansenie wokół obiektu w którym znalazłyby się stare góralskie zabudowania z Ludźmierza, Krauszowa, Rogoźnika, Długopola. Mammy teren, są dawne budowle, które trzeba ocalić od zniszczenia. Może kiedyś uda się zrealizować ciekawe plany, zamierzenia?

Wychodząc "od Podhalań" myślę o Ludźmierzu i Domu Podhalańskim i, że niewiele widziałem w Polsce równie fascynujących miejsc w których tak żywo i gorąco biły serce regionu. Serce Podhala.

ZYGMUNT ALT

Fot. Paweł Grawicz

tego regionu.

Ten kto dziś zwiedza Dom Podhalański w Ludźmierzu nie może się oprzeć myśli o ludowym piętnie wyciśniętym we kształcie w bryle budynku w jego wnętrzu - piętnie, które mogą nadać kamieniom i betonom jedynie ręce góralskiego budowniczego wznoszącego "swój" dom z miłością i pietyzmem.

Spadzisty dach uformowany według klasycznych reguł góralskiej sztuki budowania, kamień - wydobyty z dna górskich rzek - drewno, jako element dekoracyjny i surowiec decydujący o niezniszczalności Domu Podhalańskiego - wszystko to formowane dłońmi takich artystów jak Władysław Karpień, Jan Tyłka, Marian Styrzcula-Maśniak, Władysław Warmus, Mieczysław Biernacki i inni.

A i wśród projektantów i kierowników robót budowlanych znajdziemy niejedno góralskie nazwisko - bo-

ZMARŁ JULIAN ZUBEK PARTYZANT ZIEMI SĄDECKIEJ

Starsi wiekiem Podhalańskie pamiętają go i jego taneczną grupę, która odwiedziła Stany Zjednoczone tuż przed wybuchem wojny w 1939 roku. Brawura tańców góralskich zachwycała wtedy Podhalańców amerykańskich i Polaków we wszystkich większych ośrodkach polonijnych tego kontynentu. I tak, jak jego poprzednik Stefan Jarosz, i on pochodził z ziemi sądeckiej. Julian Zubek przybył tu z niewielką grupą artystów, którzy na zaproszenie Fundacji Kościuszkowskiej, przywieźli z sobą nie tylko podhalańskie serca, ale to wszystko, co im dała nasza urodna ziemia: gwara, pieśń i taniec. Widziałem go nie jeden raz w tańcu zbrojnickim. Zdawało się, że iskry leciały z pod jego podków. Oczy jego czarowały Janosikową dumą, w ruchu tanecznym było tyle poezji i krzepy, iż mogły iść w zawody z wiatrem halnym. Z natchnienia i piękna rodzici się jego taniec, a jego zawadiacki poryw udzielał się towarzyszącej widzom. Taki był w tańcu Julek Zubek i taki był w całym swoim życiu.

Po ukończeniu seminarium poświęcił się zawodowi nauczyciela. Był rzetelnym, uczciwym wychowawcą. A kiedy jego i naszą ziemię najechały hordy germańskie, chwycił za broń podporucznik rezerwy Pierwszego Pułku Strzelców Podhalańskich. Po tragicznym wrześnieńiu wrócił nad Dunajec do Nowego Sącza. I zaraz zaczął szukać sposobu jakby za rany wrześnieńiu zapłacić zemstą. Najpierw prowadził przez Beskidzkiego i Karpackie wierchy młodych żołnierzy przez stowacką ziemię do Budapesztu. I już wtedy marzył o stworzeniu wojskowej grupy, która miała kontynuować wrześnieńiu epos. I z tym marzeniem poszedł na wierchy Beskidu Sądeckiego. Atakami na niemieckie placówki zdobywał broń i amunicję. I uchodził z tym do swojego schronu w kryjówce skalnej na zboczach gór Prehyby. Z każdym dniem rosła jego drużyna, do której dołączyła także najwinniejsza jego dziewczyna: żona Maria. Tak zaczęło się jego epos na wierzchach, z



Julian Zubek w stroju sądeckim w roku 1939.

których spadali niespostrzeżenie na karki Niemców i mścili ich zbrodnie.

Przez cztery lata gośno było nie tylko w Beskidzie Sądeckim, ale na całym Podhalu o wyczynach i brawurze "Tatara", bo takie przybrał imię w partyzantce. Niemcy wyznaczyli nagrodę za ujęcie "Tatara", czyhali na niego w dolinach, bo się bali spotkania z nim

Podhalańskie nowości wydawnicze, oraz imprezy

Ukazały się na półkach księgarskich dwa nowe wydania książek Włodzimierza Wnuka: "Walka podziemna na szczytach" znacznie poszerzona, oraz "Moje Podhale", także z pewnymi dodatkami. Piszemy: "ukazały się", ale jeszcze szybciej znikły. Oczywiście z półek księgarskich przeszły na półki prywatne. I teraz znów trzeba ich szukać po księgarniach. I jeśli się ma kapkę szczęścia, to je można znaleźć. Stawiamy słuszne pytanie: Dlaczego nie drukuje się większych nakładów?

w górach, a on zjawiał się nagle, siłą śmiercią i zniknął w smrekowych lasach. Do dziś dnia opowiadają o jego wypadach na Niemców w Nawojowej pod Nowym Sączem, w Jaworzynie koło Krynicy, w Piwnicznej i Muszynie, w Rytrze, na Prehybie i Radziejowej.

O jego wyczynach i bohaterstwie pisali historycy, dziennikarze, a nawet Rosjanie. Ale kiedyś zaczęli o nim i o wszystkich chłopcach z lasu śpiewać polscy poeci. I to będzie najprawdziwszą, najszczerzej napisaną poezją. O nich i o Julianie Zubku "Tatarze", który przedłużył polski Wrzesień do 1945 roku.

Śpij Kolego w leśnym grobie...

J.S.D.

Włodzimierz Wnuk zapowiada wydanie nowej pozycji: "Obrazki zakopiańskie". Jeśli wszystko pójdzie normalnie, to może jeszcze w tym roku książka znajdzie się w rękach czytelnika. Autor poświęcił w niej sporo miejsca rodzinie Gromadów, oraz "Tatrzańskiemu Orłowi", który - jak wiadomo - obchodzi w tym roku 35 rocznicę swego istnienia.

W niedzielę dnia 25 lipca br. Oddział Związku Podhalań w Ludźmierzu zorganizował pierwszą imprezę śpiewno taneczną w Domu Podhalańskim im. Kazimierza Tetmajera i Władysława Orkana. Mgr. Stanisław Krupa z dumą pokazywał oficjalnie zezwolenie na ten występ świetnie przygotowany i brawurowy wykonany przez młodzież z Ludźmierza. Wśród licznie zebranej publiczności było dużo młodzieży i przybyszów z dalszych okolic Podhala. Ten pierwszy oficjalny występ Z.P. zaszczyliła swą obecnością Jadwiga Apostoła współpracowniczka Augustyna Suskiego w organizacji Konfederacji Tatrzańskiej, a ze Stanów Zjednoczonych zjawili się Ks. Eugeniusz Gacek z Utica N.Y., oraz Julian S. Dobrowolski.

"Eajania Sabałowe", o których piszemy w innym miejscu, nie udały się w tym roku z powodu złej pogody, oraz braku kandydatów na nagrody.

BOBAK SAUSAGE CO.

Franciszek i Aniela Bobak, właściciele



1100 W. 47 Pl.
Chicago, Ill.
Tel. 847-1794, 1795

3651 W. Diversey Ave.
Chicago, Ill. 60647
Tel. 489-3677

5089 S. Archer Ave.
Chicago, Ill.
847-4845

3034 N. Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.
Tel. 489-6239

1658 W. 47th St.
Chicago, Ill.
Tel. 847-4845

5131 W. Fullerton Ave.
Chicago, Ill.
239-9025

W sklepach wyżej wymienionych zaopatrzyć się można we wszelkiego rodzaju wędlin własnego wyrobu na sposób krajowy jak również i wyroby zagraniczne. Również możecie nabyć lub zamówić pismo "Tatrzański Orzeł".

Radzimy naszym czytelnikom aby odwiedzali te sklepy które popierają naszą i polską sprawę.

GIL'S LIQUORS & DELICATESSEN

Józef i Halina Gil
Właściciele



4129 SOUTH ARCHER AVENUE
CHICAGO, ILL. 60632
TEL. 247-2744

W tym sklepie można się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju wędlin własnego wyrobu: kiełbasy, kiszki, szynki, boczek, kabanosy, itp. Prócz tego znajduje się na składzie wielki wybór trunków różnego rodzaju jak krajowej jak również i zagranicznej produkcji. Ceny przystępne, obsługa grzeczna. Właścicielami tego pięknego sklepu są: pp. Halina i Józef Gil. (Pan J. Gil jest Prezesem Związku Podhalań w Ameryce.) Radzimy naszym czytelnikom częściej odwiedzać ten sklep.



Gawędy Dziadka z Kościeliskiej



JEDNAKI GRZECH CZY NIE JEDNAKI?

Choć ta niby chłop i baba równo dzisiok mają prawa - tak ucom w Kościele i tak pisom w gazetach - to przecie z tą równością rozmaicie na świecie bywo. Nie ino u Arabów cy innych beduiców, ka chłop se trzymie w haremie tyle zon, ile mu sie ino widzi, a baba niech by ta spróbowała z drugim chłopem mieć stycność - ale i u nos, w krześcijańskim kraju, baby są kolwicek pokrzywdzone. Na papierze, w ustawach, syćko piyknie ładnie, hale tak na codzień, w urzędzie cy w chałupie, babom sie nieroz krzywda dzieje.

Trafi sie ta casem minister cy poseł w spodnicy, ale to ino tak, coby sie babskiemu narodowiprzypodobać, ale derektorami fabryk i interesów to jak zawsze były, tak i teraz są.

GOPR W CHICAGO

W ubiegłym miesiącu w Chicago odbyło się spotkanie dawnych ratowników Grupy Tatrzańskiej GOPR z naczelnikiem GOPRu w Zakopanem, mgr inż. Janem Komornickim i Jerzym Ustupskim, którzy przyjechali do Ameryki na Międzynarodowy Kongres Ratowników Górskich. W spotkaniu uczestniczyli również młodzi sympatycy tej organizacji w liczbie kilkunastu. Spośród ratowników stale zamieszkałych w Chicago byli obecni:

1. Józef Bukowski z Zakopanego
2. Marek Gąsienica Byrcyn (wnuk Stanisława) z Zakopanego
3. Jan Suleja Tylka z Kościeliska
4. Jan Bachleda z Zakopanego
5. Józef Harmata z Buko-

chłopy. A nawet i w Kościele, choć tyle sie w nim wyonacyło, to jedno pewnie sie juz nie odmieni: baba za chłopca msy świętej nie odprawi, ani w słuchanicy nie siednie. E, Boze, jescze by tego brakowało! Choć kto to wie, moze i do tego dońdzie... a w chałupie? Na swojej gazdówce? Dyc juz ksiądz Stolarczyk wołał na kazalnicy, ze baba podtrzymuje trzy węgły domu, a chłop ino jeden i to jescze z podpórką.

Cemu sie tak dzieje, Bóg jeden, co świat stworzył, wie, a troske moze i djaboł, co mu na tym świecie bruździ. Ale, wiecie, chłopskim, a jescze do tego góralskim rozumem dałoby sie moze cosi o tej nierowności pedzieć, ino trza mieć takom głowicke i taki pomysłuńek, jaki miol świętej pamięci Józef Bachleda Cu-

winy T. 6. Józef Majerczyk z Małego Cichego i 7. Jerzy Ustupski (jun.) z Zakopanego.

Prezesem tej grupy, która okazała chęć działania w imię "błękitnego krzyża", został wybrany Józef Bukowski, starszy instruktor ratownictwa górskiego Grupy Tatrzańskiej GOPR.

LATO NA PODHALU

(DOKOŃCZENIE)

Pólsce: "Dzieci pytają: kto to jest Sabata? Ależ kochani - odpowiada nauczycielka - ja się na górach nie znam. Pewnie jakiś śpiewak ludowy..."

Pewnego dnia przejechaliśmy koło wsi Maniowy. Ogarnęto nas przerażenie i niemal strach. Ale o tych wrażeniach napiszemy później.



ruś, co to wójtem był w Zakopanem i gazda, jak sie patrzy. Posłuchojcie, jakie to iście salomonowe sądy przysto mu robić między panoskami i paniusiami.

A było tak. Goście z Warszawy, co do Curusia zjechali na lato, pospierali sie jednego razu i to na ozarist. A wiecie, o co im poszło? O małżeńską zdradę! Cy jak chłop zdradzi swoją babe, to jest taki samučki grzech, jaki mo na sumieniu baba, co swojego chłopca zdradziła? Ej, na mój dusiu, war-to było sie tym pańskim rozhorowom przysłuchać, bo rozpajedzili sie goście na fest i do nijakiej zgody przyjąć nie mogli. Jedni sie upierali - ale tych było mniej i to prawie same paniusie - ze to jednaki grzech, jednakowa obraza Boska. Inni zaś na chłopską zdradę pa-

trzyli bez palce, za to na niewierne baby postowali, ze nie dej Boze. Ze to niby nie to samo. Bo chłop, co to casem i na bocek wyskoczy, to i tak do swojej ślubnej wróci, ale baba, co sie roz dobrze puściła, to juz ta nie wróci... Jak sie to gwarzy: "baba chłopca odesta, bo nie umioł rzemiosła."

Słuchoł tej pańskiej dyskusyjy Curuś, co se akurat pod werandą, ka goście sie prawocili, na zydekku siedzioł i fajke kurzył. Słuchoł i nic nie godoł, a swoje myśloł.

- No a wy, gazdo - obezwol sie do niego jeden z gości - co o tym sądzicie? Jednaki to grzech, czy nie jednaki?

Curuś nabił fajke habryką, zapolił zapalećką, puścił porę dyneków i tak na końcu rzeknie:

Grzych to moze i jednaki, ale przecie co inse jedno, a co inne drugie. Bo wiecie, ostomilsi, kie chłop babe zdradzi, to tak jakby do cudzej chałupy bez okno napluł. Ale kie jego baba go zdradzi, to psiokrew jest tak, jak by jemu do chałupy bez okno kto napluł.

Niewiada, jak sie gościom z Warszawy ten Curusiowy osadek widzioł i co o nim pomysleli. Ale mnie sie widzi, ze ono ta cosi w tym jest, o jest...

RZĘDNĄ SZEREGI PODHALAN

Prawie w każdym liście z Podhala dochodzi nas jedna po drugiej - wiadomość, iż rzędną szeregi zastużonych, oddanych sprawie góralskiej działaczy.

W kwietniu br. zmarł w Zakopanem na udar serca śp. Inżynier Andrzej Styrzcza Maśniak. Był jednym z aktywnych członków Związku Podhalan, oddział Zakopane, oraz - jak prawie wszyscy Maśniacy - muzykiem zapalonym i utalentowanym. Należał do zarządu oddziału zakopiańskiego i brał udział w wielu "posiadach" organizowanych przez tę grupę. Śmierć zabrała go w sile wieku, gdyż liczył 53 lata. W zmarłym Związek Podhalan i społeczność góralska straciła niezmor-

dowanego społecznika, a "Tatrzański Orzeł" gorliwego czytelnika i przyjaciel.

Oddział Związku Podhalan w Żebie stracił swego długoletniego prezesa śp. Jana Staszela, przydomek Madziara. Jan Staszela należał do tej grupy górali, która stawiała fundamenty pod nami cennym górale, wzorowym pracownikiem społecznym i entuzjastą naszego pisma.

W Passaic New Jersey zmarł tragicznie śp. Stanisław Podczerwieński, z dala od rodzimego Podhala. I on należał do grona czytelników "Tatrzańskiego Orza". Rodzinom zmarłych redakcja składa wyrazy współczucia i sympatii.

THE TATRA EAGLE

JAN W. GROMADA

264 PALSVA AVE.

ELMWOOD PARK, N. J. 07407